

INGMAR VILLQIST, DRAMATOPISARZ I REŻYSER

Co współczesny polski czytelnik wie o Conradzie? Niewiele. Dlatego konstruuje dramaty, podaje tytuły powieści i zachęcam do wejścia w conradowski świat.

WSZYSCY JESTEŚMY LUDOŻERCAMI

🦅 Czy Joseph Conrad jadł ludzkie mięso?

Pewnie nie był kanibalem, ale to, czego doświadczył podczas swojej słynnej wyprawy do Konga, i to, co widział oraz słyszał – musiało mu potem przypominać różne ekstremalne sytuacje. Mówię to w nawiązaniu do opowiadania „Falk”.

Pytanie o kanibalizm stawia Conradowi w pana sztuce kuzynka, a także tłumaczka jego prozy Aniela Zagórska. Kontekst jest następujący: urodzony w Polsce pisarz, ukształtowany przez romantyzm i idealistyczną ideologię patriotyczną, doświadczył w koloniach drapieżnego socjał-darwinizmu, który inni Polacy poznali dopiero podczas II wojny światowej w gułagach i niemieckich obozach koncentracyjnych.

Plemiona ludożerców, które Conrad poznał i o których słyszał, dopuszczają się aktu ludożerstwa również w celu oczyszczenia. Zjedzenie drugiego człowieka, które wydaje się nam bestialstwem, jest rodzajem okrutnego samooczyszczenia poprzez wchłanianie duszy i emocji tego człowieka. Conrad mówi o żywieniu się cudzym strachem, jednak poddanym starannemu misterium. Jednocześnie ci ludzie, których spotkał w Kongu, głodni zaszczytów, władzy, a przede wszystkim pieniędzy, czyli jednego z elementów ówczesnej rewolucji przemysłowo-technicznej – stają się upiornym dowodem na spełnienie darwinowskiej teorii ewolucji. Człowiek ze szczytu piramidy Darwina może zrobić absolutnie wszystko, żeby zaspokoić swoje żądze. Conrad komentuje to stwierdzeniem o dwoistości człowieka, który jest w stanie dokonać najpiękniejszych rzeczy, a równolegle dopuścić się niedających się wyobrazić okropności. Wspomina obraz z dżungli – pagórek z puciny czarnych dłoni, które jeszcze się ruszają i kiwają w jego stronę palcami.

Oczywiście nie żyjemy w aż tak ekstremalnym czasie i miejscu, ale zawsze możemy mówić o zachłanności człowieka, niezależnie od epoki i kontekstu historycznego. Taka jest nasza kondycja, choć tak naprawdę nie wiemy, co mamy zrobić z naszym ludożerstwem – dosłownym czy metaforycznym, czyli z odbieraniem drugiemu człowiekowi życia, przestrzeni życiowej, wolności, myśli, emocji, dóbr materialnych, bliskich osób. Mówimy o tym, co zawsze było obecne w historii człowieka, czyli o holokauście, którego to terminu teraz używamy na nazywanie jednego wydarzenia. A przecież eksterminacja innych ras, narodów, społeczeństw czy grup towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Nawet najwięksi artyści nie potrafili dotknąć istoty zjawiska i wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. Conradowi to się udało. Z jednej strony opisuje w swoim opowiadaniu wielką miłość głównego bohatera do

pięknej, niedostępnej dziewczyny. Z drugiej, oświadcza się jej, mówi on coś niewytłumaczalnego, co powinno zniszczyć rodzącą się relację: „Wiecie państwo, ja jadłem ludzkie mięso!”. Dwoistość, do jakiej się przyznaje, jest emblematem nie tylko człowieka współczesnego.

Formy utajonej czy demonstrowanej agresji ludzi wobec innych po okresie względnego spokoju w Europie znowu są coraz bardziej obecne w naszym życiu. Niektórym wprost odmawia się ich praw: do pracy, do życia lub nawet obecności w



Joseph Conrad



CHCIAŁEM SPRAWDZIĆ, CZY PRZYSTAJĄ DO SIEBIE DWA ŚWIATY: ARTYSTY, KTÓRY DOROSŁE ŻYCIE SPĘDZIŁ POZA POLSKĄ, STAJĄC SIĘ PISARZEM BRYTYJSKIM – Z LOKALNYM KOLORYTEM, KTÓRY NAS UKSZTAŁTOWAŁ

społeczeństwie, że dotknę najbardziej gorącego dylematu Polaków związanego z imigrantami.

Conrad doskonale rozpoznał topografię mentalną imperium brytyjskiego. Zdał sobie sprawę, że jeśli ma w nim funkcjonować, być brany pod uwagę, istotny, a nie sprowadzony do roli wykluczonego z życia emigranta, jakich były setki tysięcy – musi zrozumieć cywilizacyjny mechanizm Anglii. Moim zdaniem ukrył swoje emigrantstwo – wszystkie polskie

krzywdy i traumy – za różnego rodzaju formami. Jedną z nich był mundur oficera marynarki, któremu towarzyszył szacunek społeczny. Wymyślił sobie, że będzie kapitanem marynarki handlowej. To nie było proste, ale przeszedł tę drogę, stając się kimś szanowanym z definicji. Tak uplasował się w stanach średnich hierarchii gigantycznego imperium.

Warto zwrócić uwagę na jedną rzecz: kadry imperium były wychowywane w duchu tzw. boarding school, co znaczy, że dzieci od najwcześniejszych lat były odrywane od rodziny i musiały walczyć o swoją pozycję w niełatwych warunkach internatów.

To prawda. Bez tego nie mógł działać sprawny mechanizm globalnego przeciwimperium – na morzach, wyspach, lądach, obejmującego wielu narodów i ras. Brytyjczycy nie nienawidzili cudzoziemców, choć traktowali ich oczywiście z góry, ale jednocześnie z powodzeniem asymilowali. Conrad zrozumiał mechanizm przenikania się kultur i zaczynając pisać, zdawał sobie sprawę, że musi tak opanować język, by stać się jednym z obywateli imperium: czuć tak jak oni i myśleć jak oni. Moi angielscy przyjaciele ze środowisk artystycznych na hasło „Conrad” wznoszą oczy do góry i tylko wzdychają. To jest ich pisarz. Ma takie dla nich znaczenie jak Ken Kesey dla przyjaciół z Ameryki. Zwracają uwagę przede wszystkim na jego język, na plastykę. Ale też na przekaz. Conrad odrobił dobrze lekcję Dostojewskiego. Opowiada o tajemnicach duszy ludzkiej, nie rozpisując się ponad miarę, nie tworząc długich monologów. Potrafił w krótkim dialogu ukazać zetknięcie jednostki z dyktatem i fatum natury albo zetknięcie bohatera z sytuacją, o jakiej mu się nie śniło. Przerazająca również dla czytelnika – okazuje się punktem wyjścia do wewnętrznego oczyszczenia.

Przypomina mi się „Wszystko gra”, film Woody’ego Allena, którego kanwą była „Zbrodnia i kara”. Film bardzo conradowski, pokazywał, że wschodnioeuropejski bohater rozsypuje się pod naporem winy i dylematów rodem z Dostojewskiego, a człowiek Zachodu dojdzie do celu nawet po ostrzy brzytwy jak ślimak z „Czasu apokalipsy” Coppoli.

To prawda. To mówi o sile cywilizacji Zachodu, o czym Conrad pisał wielokrotnie.

Na tym tle można się dopatrzeć autobiograficznego rysu w Kurtku z „Jądra ciemności”. Z jednej strony Conrad dostosował się do mechanizmów zachodniej cywilizacji, z drugiej w literackiej formie zaprotestował przeciwko jej hipokryzji.

Myślę, że dla takiego człowieka jak Conrad, który całe życie mozołił się ze swoją polskością, doświadczenie walki

narodowowyzwoleńczej w jego rodzinie, obserwacja ojca, który był przywódcą środowiska „czerwonych” w Warszawie i jeszcze przed powstaniem styczniowym został zesłany w głąb Rosji – było jednak fundamentem idealizmu. Gdyby nie on, pisarz być może nie poradziłby sobie na emigracji. W Kongu pewnie też nie.

Do katastrofy rodziny Conrada doszło na skutek powstania styczniowego. Jego przyjazd do Polski zbiegł się z wybuchem I wojny światowej. W Zakopanem Conrad spotkał się z czcicielem legendy powstania styczniowego – Józefem Piłsudskim.

Zależało mi na tym, żeby zestawzić dwa światy: pisarza i przywódcę o bardzo radykalnej przeszłości lewicowej.

Byłego terrorysty!

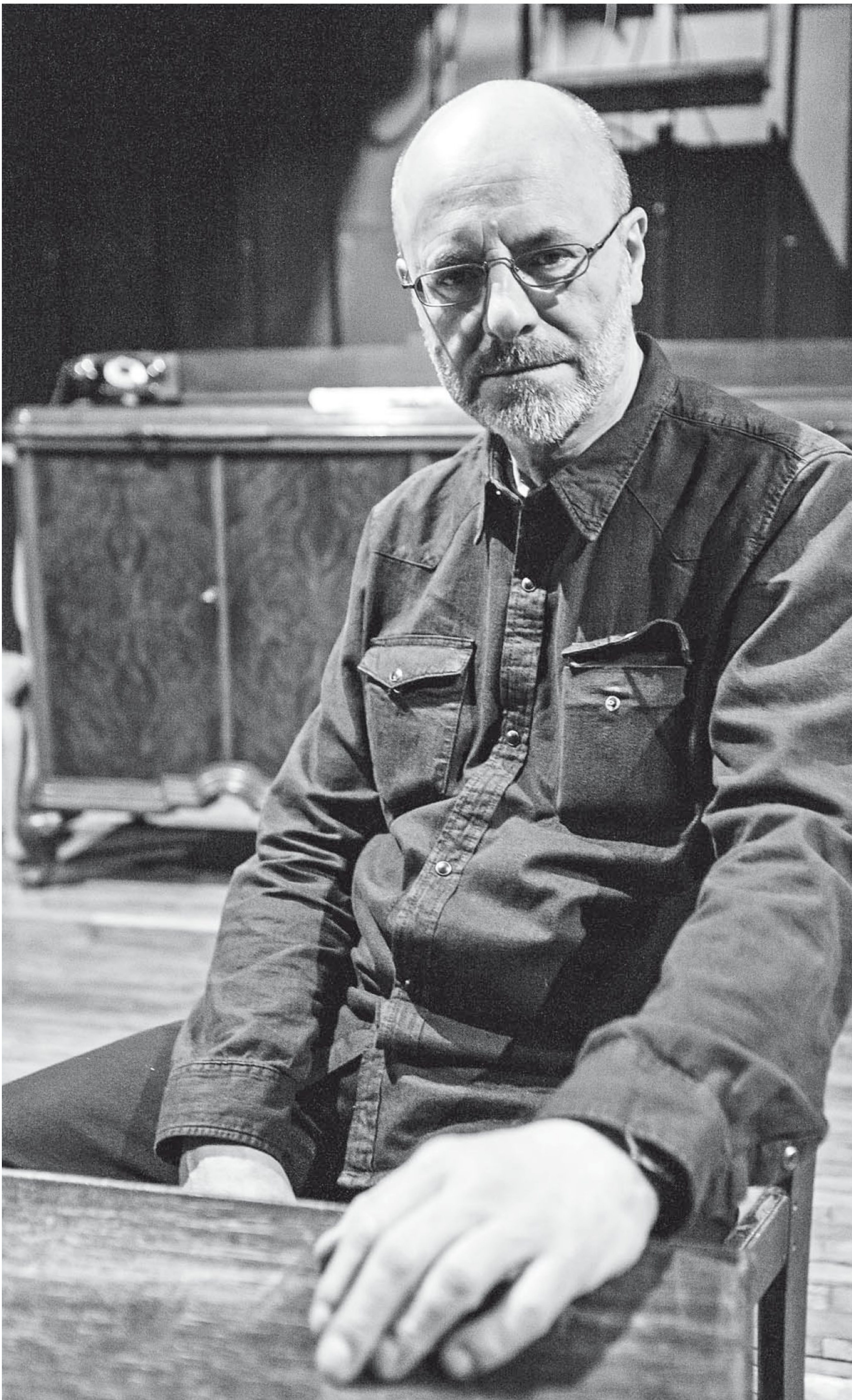
Dokładnie. Oglądamy Conrada, mężczyznę zbliżającego się do sześćdziesiątki, który wszystkiego doświadczył i na sentymentalnej fali przyjechał do ojczystego kraju. Oczywiście jako artysta, czyli człowiek odczuwający silnie rzeczywistość, jest zafascynowany słynnym Piłsudskim. Tymczasem on zaczyna mu wyklądać, co to jest pisarstwo, jak należy odczuwać sztukę i przeżywać patriotyzm. Piłsudski zaczyna też przepytwać Conrada z jego poglądów na sytuację polityczną, dociekać, co sądzi o wojnie, jak się ona rozwinie i jakie są szanse na odzyskanie niepodległości. Pisarz, który jest erudyta, intelektualistą, mówi rzeczy, które wywołują na twarzy Piłsudskiego uśmiech. Wojskowy pointuje to rebusem. „Wie pan, my, Polacy, kochamy Francuzów, zaś Francuzi kochają Rosjan, których my nie kochamy, rozumiesz to?”. Conrad nie pojmuje. „Sercem pojmij” – dodaje Piłsudski. Conrad w końcu rozumie, że aby zająć jakąś rozsądną pozycję w naszej topografii, trzeba umiejętnie łączyć emocje i racjonalizm.

A co nam mówi scena spotkania Conrada z Kobiętą W Czarnym Kapeluszu?

Ona używa języka jakby wyrwała się z „Wesela” Wyspiańskiego. Chciałem sprawdzić, czy przystają do siebie dwa światy: artysty, który całe dorosłe życie spędził poza Polską i odniósł wielki sukces, stając się pisarzem brytyjskim – z lokalnym kolorytem, który nas ukształtował. Ciekawe, co by Conrad czuł i myślał, gdyby znalazł się w chacie w Bronowicach, a później oglądał przedstawienie Wyspiańskiego?

Co by powiedział po doświadczeniu brytyjskim na nasz polski chocholi taniec, czyli dreptanie w miejscu w zaklętym kręgu polskich konfliktów? Dodajmy na marginesie, aktualnych do dziś.

Byłby bardzo sceptyczny. Wiedział, że rojenie o Złotym Rogu to zła droga, bo



trzeba być niezwykle pragmatycznym, rozumnym, zorganizowanym. Oczywiście, warto skarb miłości do swojej ojczyzny hołubić w swoim sercu, bo legendy i mity są bardzo ważne w kształtowaniu świadomości. Ale to tylko piękna woalka, zaś najważniejszy jest rdzeń pragmatyzmu. Kobieta W Czarnym Kapeluszu mówi językiem, którego Conrad nie rozumie, bo to jest niezwykle poetycka fraza. Jego język i pytania są bardzo precyzyjne. Chce się dowiedzieć konkretów, a nie słuchać o Złotym Rogu, który może obudzić śpiących polskich rycerzy. Z dzisiejszego punktu widzenia możemy mówić o dwóch spojrzeniach na politykę historyczną.

Conrad szanował sferę symboliczną, ale nie czynił z niej meritum sprawy. Tymczasem pokolenie Armii Krajowej czytało go w inny sposób, na pierwszym miejscu stawiając cnotę poświęcenia się dla ojczyzny.

Poświęcenia i zatracenia. Brytyjski, niemiecki czy skandynawski system szkolnictwa wydaje nam się upiorny. Czytaliśmy wszyscy „Niepokoje wychowanka Torlessa”. Ale kształtowanie samodyscypliny, współpracy z innymi pomaga zrozumieć złożoność świata, oddzielić zachwyt nad poezją od konieczności trzymania się realiów. To jest niezwykle ważne. Wychowani według takiej zasady ludzie są mniej bezbronni wobec świata niż my. Łatwiej im działać w kolektywie, również w sferze zbiorowej wyobraźni. Potrafią ze sobą rozmawiać, są bardziej tolerancyjni niż ci, którzy zmagają się z zawieruchą wyobraźni.

Jak pan ocenia „Czas apokalipsy”?

Trzeba zadać pytanie, co współczesny polski czytelnik wie o Conradzie? Niewiele. A co wie moje pokolenie? Ma wielkie wspomnienie oglądania „Czasu apokalipsy” Coppoli. Jak ktoś wiedział, dodawał, że to na podstawie „Jądra ciemności” Conrada. Wcześniej był film Andrzeja Wajdy „Smuga cienia” – piękny, ale różnie przyjęty przez widzów i krytykę. Były spektakle Teatru Telewizji i Polskiego Radia. A co jest dziś? Niewiele. Dlatego konstruuje dramaty, podaje tytuły powieści i zachęcam do wejścia w conradowski świat.

Dlaczego wstawił pan do dramatu inscenizację opowiadania „Jutro”?

Lubię je bardzo. A najbardziej w historii o starym kapitanie, który tęskni do syna, zafascynowała mnie opiekująca się nim dziewczyna, bo zakwitła w niej nadzieja na miłość. Pomyślałem, że zestawiając wymyśloną przeze mnie historię pobytu Conrada w Zakopanem ze spektaklem kółka teatralnego Złoty Róg, mogę pokazać, że wymarzone jutro może nigdy nie nastąpić. ©

—rozmawiał Jacek Cieślak

Ingmar Villqist [właśc. Jarosław Świercz] jest polskim dramaturgiem, reżyserem i wykładawcą akademickim, z wykształcenia historykiem sztuki. Jest autorem sztuki „Conrad”, której prapremiera odbędzie się 3 grudnia w Teatrze Śląskim w Katowicach

2017
ROK JOSEPHA CONRADA

